

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie:	rocznie zlr. 20	—	kwartalnie zlr. 5	—	miesięcznie zlr. 2	2 c. 25
Pocztą w Krakowie:	rocznie zlr. 24	—	kwartalnie zlr. 6	—	miesięcznie zlr. 2	2 c. 25
do Prus i Rzeszy niemieck.	tal. 16 sgr. 20	—	tal. 4 sgr. 5	—	tal. 1 sgr. 15	
do Francji i Anglii	fran. 108	—	fran. 27	—	fran. 10	
do Belgii, Włoch i Szwajcarii	„ 80	—	„ 20	—	„ 7	

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU” — Listy reklamacyjne niezapłacone nie ulegają frankowaniu. — Listów nieterminowych nie przyjmuje się.

Reklama nadsyłana Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będa.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czapka w Ryńku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ka. Jabłonowskiego w Ryńku; tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytą stopniową po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wpłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Ant. Piłkowski przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppel Wolzelle 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu Wny pułkownik Winc. Raczkowski, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11”, w Hamburgu, Frankfurtu n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. Haasenstein i Vogler, w Wiedniu J. Rosenzweig i L. Körnergasse Nr 2 i R. Mosse — w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. Rudolf Mosse — w Frankfurtu nad Menem p. G. L. Daube et Comp.

Kraków 7 stycznia.

Jeśli zwyczaj noworocznych poglądów w dziennikarstwie zwykle bywał nadużywany — to zwłaszcza rozpoczynający się rok wśród gromów bożych kruszących największe potęgi świata zmuszał do poglądu w tę przepaść, która tyle pochłonęła wielkości, zawiodła nadziei, przyniosła tyle plag i klęsk — przepaść noszącą napis rok 1870.

To też w naszym dzienniku i na tem miejscu i w feiletonie poezjalnym gorzkim wyrazem tego strasznego dziejowego psotnika, który miast posunąć świat o jeden krok naprzód, pchnął go wstecz daleko i przyniósł katastrofy, których skutków na razie obliczyć nie można.

Wobec natłoku bolesnych wrażeń i olbrzymich potworności wypadków nie mieliśmy jeszcze czasu spojrzeć w pozornie ciche ale przepelnione niedolą zakątek naszego własnego narodowego życia.

Zdawałoby się, że żaden ważniejszy fakt nie wpłynął na zmianę naszego położenia. W bilansie narodowym znów same ujemne cyfry wpadają pod oko. Niewola, eksterminacja narodowa, przesładowanie religijne, najbrutalniejsze środki niszczenia i wywłaszczenia z ziemi, system pariasostwa i helotyżmu zastosowany do Polaków i katolików zawsze jeszcze trwa pod ręką rosyjskim. Bez nadziei nawet w radykalną skuteczność tych środków wypięcia narodowości czysto z fanatyzmu destrukcyjnego, z antagonizmu plemiennego będącego w modzie, utrzymuje on się w całej sile i srogości. Ostatni biskupi katolicycy wywiezieni z ziem polskich, ostatnie klasztory rozebrane, kościoły na cerkwie zamieniane, dalsze wywłaszczenia przeprowadzane — już bez żadnej myśli politycznej, jedynie w konsekwencji prądu nihilistycznego.

Cóż więcej da się powiedzieć o tych nieszczęśliwych krajach polskich — oto, że cierpią, trwają przy wierze ojców, że przechodzą w domach tradycję narodową, że przechodzą tę ogniołą próbę, która tylko niespożytości idei narodowej może być dowodem. Uścisk nie wywołał ani jednego odstępstwa politycznego, w zakresie religijnym wzbudza coraz to nowych wyznawców i męczenników, przywiązując coraz bardziej lud wiejski do wiary i narodowości przesładowanej, w zakresie ekonomicznym mnoży nędzę, w zakresie administracyjnym wyraża potworności, od jakich wstrząsnąłby się każdy ideę władzy szanujący rząd.

Wielkopolska oddaje straszny haracz krwi na ołtarz całopalenia rzeź można narodów. Z resztą w domu oszczędza się, pracuje w cichości, aby utrzymać resztę ziemi, co jej wbrew powszechnie podnoszonemu zarzutom materializmu za zasługę poczytać musimy. Zdrowie wieje z tego gniazda Polski. Jakkolwiek starają się tę dzielnicy zarazić kwasem antireligijnej agitacji, miotając potwarze na dostojnika duchownego, ona spokojna, poważna jak przystało na oddam narodu tak ciężko próbowanego wśród groźnych wypadków dziejowych. Agitacja ta antikatolicka galicyjskiej prasy słaby tam znajduje oddźwięk, lud i większość wykształconego społeczeństwa trzyma się wiernie wiary ojców, i radaby utrzymać resztę ziemi, jaką po nich odziedziczyła.

Wreszcie Galicya, wieczysta zagadka dla przybywających braci z innych prowincji. Rok ten dla naszej prowincji podobny był do poprzednich, pozory życia a apatia w gruncie. Wszystkie siły zużywają się na walce stronnictw, niedziw, że praca nie może posunąć się naprzód, wstrzymują ją dwa wpływy: spory żywiołów składowych zbiorowej monarchii, które także na inercję skazują państwo mogące uratować się tylko śmiałym czynem i spiesznym pojednaniem wszystkich narodowości; i spory wewnętrzne krajoowe, które są powodem do tego samego procesu, jaki przed laty dwudziestoma odbył się między klubami emigracyjnymi, z tą różnicą, że tam tylko socjalizm francuski podawał watek anarchizacji polskiej, a tutaj przyniesł się do niego nieczysty pierwiastek liberalizm wiedeński. Lecz to tylko jeden z symptomatów choroby, jakiej nasz kraj ulega, choroby, której mimo licznych lekarzy nikt jeszcze dokładnej diagnozy niepodał, bo niemożność zbył skomplikowana.

Najpierw w łonie kraju wychowanego biurokratyzmu, w którym biurokracja za wszystkich myślała, za wszystkim po swojemu się krzątała, i jakkolwiek dawała się dotkliwie uczuć każdemu społeczeństwu, wszelako przyzwyczaiła go do swej opieki, tak, że z jednej strony kraj dążył do pełnoletności i wyzwolenia

się z niej, a z drugiej nieprzywykły do radzenia samemu o sobie nie umie się bez niej obejść; otóż w łonie kraju ten wszechpotężny przed chwilą żywioł dogorywa niewiemy czy na konsumpcję, czy też tylko spaliżony przez połowę ciała, porusza jeszcze i działa, ale tylko jedną ręką.

Stan dwoisty administracji krajowej jeśli przypomina paraliż, przez pół porażonego, to znów ma to wspólne z suchotami, że niemożność biurokracji jest zaraźliwą. Wszystko co nowego utworzone, modeluje się na wzór biurokratyczny, ale też zaraża się tym stanem suchotycznym. Czy potrzebujemy jeszcze mianować te instytucje, po których tak wiele się spodziewano, a które obecnie wszystkie symptomy tej choroby biurokratycznej objawiają.

Wina tu w części niezakończonych rozgraniczeń pomiędzy państwem a prowincją, autonomią a centralnym rządem. Wchodzić w przyczyny zwłoki niepodobna, zbyt one znów skomplikowane. Lecz jest także wina nasza własna. Brakowało naszej krajowej reprezentacji odwagi dotarcia do jądra kwestii i rdzenia zmian podjętych, zatrzymywano się częstokroć na formie reform. Kierunek istotnego socjalnego postępu nikt w skutek konstytucyjnych utarceń, ciągłych i czczych programów politycznych pozostawiających mało czasu i swobody sejmowi do pracy ustawodawczej. Przytem ten kierunek postępu socjalnego paraliżowany był ustawicznie z jednej strony kwietyzmem, który się mianował czasem konserwatyzmem, a z drugiej wybuchami radykalizmu, warcholstwa i krzykactwa chędogo — uchodził za postępowość.

Zgoda, powiedzmy prawdę, kraj miasto korzystać z położenia pozornie świetnego, upada coraz więcej; lud bez rządu, organów polityki, przy wadliwej kryminalistycznej demoralizacji się gorzej niż za czasów Bacha; własność i bezpieczeństwo bardziej zagrożone niż za najbardziej komunistycznej biurokracji. Cyfry statystyczne zbrodni wzrastają w sposób zastraszający. Rozwijamy coraz dalej błąd pierwszy przemian społecznych w Galicji, jeśli wolność i własność ludowi w Galicji użyczoną była w niewłaściwy sposób i w szkodliwych dla użytku tych darów warunkach, to dziś miasto wzmacniać instytucje społeczne, silne podciągające podwaliny pod chwiejący się gmach organizacji społeczeństwa, darzymy go ciągle nabytkami fałszywego liberalizmu szerzącego demoralizację i obłąkowanie. Nie mamy gminy, a mamy kluby polityczne, nie mamy szkół ludowych a mamy towarzystwa oświaty konające przez brak żywności, nie mamy policyi polowej, władzy wykonawczej sprężystej a mamy powiatowe sejmiki. Mamy możność parcelowania gruntów a rolnictwu brak opieki należytej; pojawia się gra giełdowa a nie mamy życia przemysłowego. Prawo wizoryum jest w zakresie własności prywatnej — tem czem w zakresie prawa publicznego i między-narodowego jest zasada faktu dokonanego.

Długa byłaby jeszcze lista naszych niedostatków i braku równowagi. Sprawy to zresztą, które w dzienniku naszym, ile razy sposobność do tego się nadarzała, szeroko były rozbiegane. Lecz jakichkolwiek przeszkód mogła doznawać Galicya w stanowczym przeprowadzeniu spraw tych, nie ma położenia, któreby zwalniało z obowiązku ciągłych usiłowań normalnej pracy i prawidłowego postępu. Przeto cokolwiek nam przyszłość choć, jakkolwiek wezmą obrót i sprawy państwa i sprawy świata, będącego jak gdyby w chwili porodu nowego nieznanego jeszcze porządku, — w skromnym zakresie spraw domowych nieprzestaniemy walczyć za te zasady, nieprzestaniemy przypominać tych reform, które według naszego przekonania mają za sobą przyszłość dla tego, że się godzą z przeszłością. Cokolwiek w tym kierunku kraj postawi — nie przeпадnie, choćby wśród największej burzy, bo właśnie chaos dopomaga części do łączenia się zdrowych atomów w nowe i silne ciała.

Dnia 2 stycznia zapadła w Radzie powiatowej Bocheńskiej następująca uchwała:

1) Rada powiatowa Bocheńska uchwala podać petycję do Sejmu na ręce Wydziału krajowego wnoszącą, aby Sejm w drodze ustawodawczej wychodził o zabór rosyjskiego nabywanie praw obywatelstwa tutejszego krajowego-ustaw;

2) Rada wezwie okólnikiem wszystkie Rady powiatowe do poparcia tej petycji.

Nie wątpimy, że wniosek ten zostanie przyjęty przez wszystkie w kraju władze autonomiczne tak powiatowe jak gminne.

Nie stawia on tej sprawy w formie rezolucji do uwzględnienia rządów, lecz wprowadza ją do Sejmu jako wniosek ustawy. Gdy nie idzie o to

tylko, aby odnośna uchwała sejmowa spoczywała w archiwach ministerstwa bez doczekania się sankcji, należy przeto wygotować wniosek w takiej formie i takimi poprzec go motywami, aby te bez sprzeczności z ogólnymi ustawami państwa mogły dla specjalnej ustawy galicyjskiej posłużyć.

Otóż podstawę dać tu może traktat wiedeński, zapewniający Polakom i wszystkim trzem rządów wspólność praw narodowych. O ile by więc międzynarodowe stosunki mogły być dotknięte ustawą, w traktacie tym trzeba dać nich szukać źródła; ale też Sejm nie mógłby nie tu innego przedsiębrać, jak tylko wniesienie wniosku przed Radę państwa jako rezolucji; gdy atoli wniosek Rady Bocheńskiej nie sięga tak daleko lecz tylko do przyznania ułatwień w nabywaniu praw obywatelstwa, przeto Sejm miałby najbliższą drogę, rzec tu w formie petycji zanieść do tronu.

Ze śmiercią bar. Szymonowicza wiceprezesa przy najwyższym trybunale sprawiedliwości w Wiedniu i prezesa senatu w tymże sądzie, zaważowała jedna z najwyższych posad w hierarchii sądowiczej przez Polaka dotąd zajmowana. Aczkolwiek w szeregu żądań objętych rezolucją Sejmu galicyjskiego nieścisłe się żądanie ustanowienia w Galicji oddzielnego sądu najwyższej instancji i kasacyjnego, wszelako zanim żądanie to odniesie pomyslny skutek, koniecznym jest, aby posadę tę w Wiedniu piastował Polak, a do tego, aby narodowość jego nie była przypadkową tylko przy nominacji jego okolicznością, lecz oraz była warunkiem do tej posady przywiązującym, jako następstwem urzędowego języka w sądach galicyjskich. Rozprawy w sprawach drukowych w drodze kasacji wyroków sądów przysięgłych przychodzące pod rozstrzygnięcie najwyższego trybunału, prowadzone dotąd były z zupełnym wykluczeniem języka polskiego, a prezes senatu skrzętnie zapobiegał, aby się w ciągu rozpraw nie zakradło choćby jedno słowo polskie. Takie wobec zasady równouprawnienia nieprzychylnie narodowości naszej jest zarówno niesprawiedliwość, jak też obraca się częstokroć na szkodę stron szukających sprawiedliwości. Głos prezesa senatu Sądu najwyższego, w orzeczeniach, od których nie ma już żadnego odwołania się, bywa nieraz stanowczym, tam gdzie idzie o mienie, życie i honor ludzi. Nie tylko przeto niezbędna jest dla niego dokładna znajomość języka sądów naszych, lecz oraz aby język ten był i dla niego językiem urzędowym. Słowem, posadę rzeczoną — po winien zajmować tylko polak i nikt inny zajmować jej nie może, a zadający uczynienie pod tym względem temu żądaniu nie byłoby w oczach naszych koncesją, gdyż jest powinnością. Dla tego podnosząc głos w tej sprawie, przypominamy tylko najprostszy obowiązek, pewni będąc, że przypomnienie to będzie dostateczne. Odwołujemy się zaś wprost do Prezesa ministrów, jako potrzeby kraju naszego najlepiej znającego.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 4 stycznia (spóźnione).

Dzisiejsza południowa *Nova Presse* ogłasza notę austriacką z d. 26 grudnia w odpowiedzi na notę pruską z d. 14 grudnia. Nota austriacka, jak wiadomo, nie miała być jeszcze teraz ogłoszoną. Obwieszczenie jej przyspieszało podobno drobna okoliczność. Dzisiejsza *Presse* ranna przyniosła bowiem treść noty austriackiej niby z Berlina, w rzeczy samej zapewne z poselstwa pruskiego, z którym w serdecznych niewątpliwie zostaje stosunkach. *Presse*, wielbiąc bardziej Prusy niż Austrię, taki nocie hr. Beusta nadała w streszczeniu swoim zakrój, jak gdyby monarchia austriacko-węgierska pełzała lub podliżała się przed Prusami. Jest to zawsze ten sam manewr, który dąży do jak największego upokorzenia Austrii. Ci, co aż do uprzykrzenia piszą o wysłaniu pełnomocnika Cesarza austriackiego do Wersalu, a piszą w tym tylko zamiarze, aby Austrię w końcu zmusić do podobnego kroku, ci publicznie nie trudnie mają zadanie zestawiać z noty austriackiej wszystkie ustępy pochlebne dla Prus a pominąć ustępy warunkujące stanowisko monarchii austro-węgierskiej. Ogłoszenie osnowy depeszy hr. Beusta wśród takiego stanu rzeczy było zatem prawie koniecznym, aby publiczność nie zostawała pod wrażeniem ustępów tendencyjnie z noty powybieganych. Każdego, co odczyta notę ostatnią hr. Beusta, musi — obok frazeologii, towarzyszącej każdemu niemal aktowi dyplomatycznemu — uderzyć, że depesza kanclerza austriackiego starannie unika jednej kwestii a zupełnie pomija drugą kwestję, dwie sprawy dziś na porządku dziennym będące, t. j. kwestję traktatu pruskiego z r. 1866, tudzież kwestję nowej głośności cesarskiej. Nota hr. Beusta zatem nie jest ważną z powodu ustępów, które zawiera, lecz z powodu kwestii, które pomija lub których nie porusza. Wszystko inne — to pięknie brzmiące frazesy, używane między mocarstwami, nawet w wiliu wybuchu wojny. Otóż nota hr. Beusta jakby ze wstrętem wspomina o traktacie praskim, czyniąc niejako wyrzut hr. Bismarkowi, że sprawę tę w ogóle w nocie swojej poruszył. Wstręt ten hr. Beusta łatwo da swojej wytłomaczyć. Pochodzi on z przykrych wspomnień, jakie budzi historia traktatu praskiego, tudzież z głębokiego przeświadczenia, że Austrija ani nie ma prawa ani siły stanąć na przeszkodzie dziełu zjednoczenia Niemiec, któremu nikt w ogóle niechytnie nie miał do zarzucenia, gdyby mu nie towarzyszyły nieszczęścia Francji. To uznanie zatem faktów dokonanych, których już powstrzymać niepodobna, cechuje jedną część noty austriackiej i stanowi zarazem dowód roztropności politycznej. Dalej, nota austriacka pomija — gdzie tylko w niej mowa o sympatiach i dobrych stosunkach — konsekwentnie nazwę „Prusy” lub „król pruski”, i mówi wszędzie o sympatiach i dobrych stosunkach

Austrii „z narodem niemieckim” lub „z Niemcami”. W zupełności zaś nota austriacka pomija kwestję nowej głośności Cesarza Niemiec, co w Berlinie a raczej w Wersalu dość niemiłe musi zrobić wrażenie, i co bynajmniej nie licuje z ustawicznym zapewnianiem tutejszych prusofilów o tak ogromnej popchności Cesarza austriackiego do czolobitości dla Króla pruskiego. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na ustęp noty, w którym hr. Beust „oczekuje zapowiedzianych dalszych oświadczeń” hr. Bismarka, co do stosunku między Austrią a Prusami, jeżeli dalej zważymy, jak wysokie znaczenie Austrija przywiązuje do poruszanej przez Rosję sprawy czarnomorskiej, do wniosku, że rząd austriacko-węgierski w ostatniej swej nocie do Prus wystosowanej, bynajmniej nie odrzuca przynajmniej z Niemcami, owszem uważałyby takowe za bardzo cenne, lecz — aby je przyjąć — oczekuje warunków aliansu. O tych ostatnich już zresztą konferencya londyńska pomyśleć powinna, lubo i jej przebieg zawisł po największej części od pytania: czy Paryż długo jeszcze trzymać się zdoła? Jeżeli długo — Prusy poświęcą Rosję, aby sobie nie narazić Anglii, Austrii i Turcji. Jak sobie w przeciwnym razie postąpią, obliczyć trudno.

Wiedeń 6 stycznia.

Tutaj z powszechnym zajęciem wyglądają otwarcia konferencji londyńskiej. Powodem tej ciekawości nie jest bynajmniej przebieg sprawy czarnomorskiej, jednego przedmiotu konferencji, lecz raczej stanowisko, jakie zachowa ambasador czyli reprezentant rządu pruskiego: czy będzie głosował z reprezentantem austriackim czy też z rosyjskim, zgoda, czy Prusy na konferencji złoży dowód swej dla Austrii przyjaźni, o której tyle prawią ostatnimi czasy. Bo tak we Wiedniu jak w Pieszczynie nie pojmują inaczej zbliżenia się Prus do Austrii, jak tylko na podstawie wspólnego postępowania w sprawie wschodniej. Zwrót hr. Bismarka w śmiałej polityce, jaka prowadzi, nie byłby nowością. W r. 1866 stał na tej samej stopie z Francją, co dziś z Rosją. Wojnę w r. 1870 poprzedził przecież umizgi z r. 1866. Austrija zrzekając się stanowczego polityki niemieckiej, ma prawo liczyć na poparcie Niemiec czyli Prus przeciw nawałowi panslawistycznemu, obu państwom zagrażającemu. Z tego punktu widzenia konferencya londyńska nabiera wielkiej wagi. Jeżeli Prusy pójdą z Rosją, zbliżenie się ich do Austrii okaże się w prawdziwym świetle i straci wszelkie znaczenie. Jeżeli zaś Prusy pójdą z Austrią, co jest prawdopodobniejsze, wówczas oba te państwa Europy prawa dyktować mogą, a Rosja nie zechce podjąć wojny, w której musiałaby stracić Polskę i prowincje Nadbałtyckie. Są to śmiałe wnioski ale przyszłość niedaleka może je usprawiedliwić. Wiele faktów politycznych, które się już ziściły, a które i wiele takich, które się ziszcza, przewidział p. Koźmian w znakomitej pracy swojej „Hr. Bismark i Związek północno-niemiecki”.

Stosunek między Austrią a Prusami — a zwłaszcza ze strony Austrii — jest stosunkiem wzajemnego wycekiwania. Z kaczek puszczonej temi czasami o tym stosunku austriacko-pruskim wiele już na szczęście pogrzebanych. I tak ubito najsmieszniejszą kaczkę o wysłaniu pełnomocnika cesarskiego do Wersalu dla złożenia Królów pruskiemu życzeń. Te same dzienniki, które kaczkę tę w świat puściły, przekonawszy się, iż jej brakuje sił żywotnych, skrzętnie ją pochowały. *Presse* dziś własnemu wynalazkowi zaprzecza. Stosunek ten przeto austriacki daje także powód do innych plotek, a mianowicie do rozruchania bajki, że rząd austriacki postanowił wszystkich jeńców francuskich, którzy się chronią na terytorium tutejsze, internować! Rząd pruski się użala na nie bardzo ściśle przestrzeganie neutralności, właśnie z powodu tolerowania jeńców francuskich w Austrii i zezwalania na ich demonstracje prawie raczenie i owacje na ich cześć wyprawiane, a innym znowu się zdaje, że krzywdę wyrządzają jeńcom francuskim.

Mam właśnie przed sobą okólnik ministra spraw wewnętrznych do wszystkich naczelników krajowych w sprawie jeńców francuskich. Przedewszystkiem okólnik wyjaśnia, że jeńców francuskich przekraczających granicę austriacką ani wydać władzom pruskim ani wydać z Austrii niepodobna. Dalej okólnik nakazuje władzom politycznym, aby jeńców francuskich potrzebujących wsparcia odwołać do poselstwa francuskiego czy to w Wiedniu czy w Pieszczynie (do konsultatu). Gdyby jeńcy francuscy dla braku funduszu nie mogli odbyć podróży do Wiednia (tj. do poselstwa swego), okólnik poleca ułatwić im ile możności podróży takową. Tylko w takim razie, gdyby jeńcy francuscy — nie pojedynczo — lecz w większych oddziałach — przekraczali granicę, władze mają polecenie przytrzymać ich tymczasowo aż do dalszych rozporządzeń, aby uniknąć zarzutu, iż się popiera tłumne ucieczki jeńców francuskich.

W ministerstwie oświaty pracują obecnie nad projektem do ustawy, mającej na celu powiększenie minimalnych dochodów (tak zwanej kongruy) niższego dechowieństwa. W tym celu minister oświaty wydał okólnik do namiestników krajowych, prosząc o przedłożenie wniosków i przedstawień. Są kraje w Austrii, gdzie wikary pobiera 25 złr. rocznie! Nędzę panującą między duchowieństwem niższem wspomniany projekt ustawy ma usunąć.

Poznań 3 stycznia.

Z prawdziwą obawą biorę pióro do ręki po raz pierwszy w tym roku, jeśli bowiem będzie tylko dopełnieniem ubiegłego, staniami w pełni barbarzyństwa: wszakże całą spuścizną z 1870 roku gwałt i siła depczą wszelkie prawo, mord i pogoza, czy to we Francji, czy w Rzymie, czy też na Wschodzie, nie mówiąc już o nas, dla których jest to chlebem powszednim.

Z bieżących wypadków zaznaczam zmianę w re-

dakcyi *Dziennika Poznańskiego*. P. Teodor Zychliński złożył redakcyę. Nieznana osoba stanęła za nominalną, odpowiedzialną redakcyę. Pomimo, że zbyt często niestety byliśmy zmuszeni walczyć z poglądami, sposobami dotychczasowej redakcyi, jednak winszować sobie nie możemy obecnej zmiany, i nie wiemy, czy wyjdzie na korzyść czytelnikom i kraju. Dotychczasowy bowiem redaktor był tutejszym, sercem i stosunkami z krajem związany, i ostatecznie się z jego warunkami rachował. Stanowisko nowej redakcyi do stosunków naszych nieznane, a więc żadnych podstaw nie mając; rozprawami bowiem o miłości, z jakimi na wstępie przemówiła, już się ludzie nie łapią, wolelibyśmy postawienie zasad.

Generał Steinmetz nie mogąc zbierać laurów na ziemi francuskiej, widocznie chciał je sobie przypominąć u nas w dzień Bożego Narodzenia. Pomimo wielkiego święta a 18tu stopni mrozu kazał wystąpić w dniu tym jeńcom francuskim. Pozbawił ich najprędz nabożeństwa, bo w dzień Bożego Narodzenia zamierzona lustracja nakazał. Powtórę, gdy z powodu strasznego mrozu biedne Francuzi kręczyli się, tupali nogami, celem rozgrzania się, łajali ich i gromili za to, odpowiednio do swych zwyczajów zachowania się.

Nie zwykła co do ostrości zima obecna staje się rzeczywistą klęską i dla jeńców francuskich niemających stosownej odzieży, i dla armii walczących. Okropne listy z tego względu przychodzą z obózów pruskich, a ranni i chorzy, przywożeni z placu boju, męczarnie cierpią w podróży, bo do tak licznych bied przyłączył się cały zastęp nader liczny poodrażanych żołnierzy. Ponieważ atoli koniecznie zabór ma nastąpić, a zabór części Francji jest jedynym hasłem i celem, nie zważając tedy na to wszystko w głównej kwatrze wersalskiej, i jako lekarstwo nowy pobór najniebezpieczniejszy co do lat wezwanych odbywa się w tej chwili w kraju.

Z oburzeniem czytamy tu wybrki pism galicyjskich i *Kraju* przeciw Kościółowi i jego dostojnikom, bez loiki nawet ze swego bezwzględniowego stanowiska pisane. Kiedy rewolucję ciągle i towarzyszące im jako skutek, rozpamiętanie prasy we Francji przyczyniło się do ubezwłasnnienia najpotężniejszego narodu na świecie, i otworzyło bramy germańskiemu najazdowi, to prasa galicyjska wybornie uprawia grunt do najazdu mongolskiego.

Hr. August Cieszkowski nie przyjął wyboru do Izby pruskiej. Dziś wybierają w jego miejsce; niewątpliwie nasz kandydat wybranym będzie: ale nie można dość odżałować, bo potępił nie śmiemy, tego usuwania się od służby parlamentarnej — wszystkich zasłużonych znakomitości naszych.

Rzym 30 grudnia.

Piszę umyślnie w dniu dzisiejszym, aby zaznaczyć datę jeśli nie uroczystą, tedy ciekawą w historii i nie bez wagi niezawodnie. W dniu dzisiejszym Pius IX dościsnął i prześcisnął najdłuższe trwanie panowania, jakie było dane któremukolwiek z jego poprzedników, to jest panowania Piusa VI, który rządził kościołem lat 24 i sześć przeszło miesięcy. Tyleż ich widział Pius IX dnia dzisiejszego. Zdrowie jego dzielnie się trzyma, jest tylko w tej chwili nieco zakatarzony, co zapewne za parę dni ustąpi. Wszystkie pogłoski o chwieńniu się jego na zdrowiu są mylne, i tylko przez tych zmyślone co radziby widzieli śmierć jego. Pod tym względem trudno sobie wystawić do jakiego stopnia się posuwa cynizm niektórych ludzi. *Liberté* dziennik tutejszy, o którym wam nieraz pisałem, inspirowany przez same namiastki, potępił się aż do napisania osobnego artykułu pod tytułem *La morte del Papa*. Tam rozbił wszystkie możliwości i następstwa tego wypadku i bez żadnej ogródki powiada, że najlepiej było, gdyby Papież niebawem umarł. Tędy wyprowadził Italię z kłopotów. A potem ze skruszoną winą dodaje: Do czego to Papieża doprowadziło Jezuciu i wszyscy jego doradcy! Do tego, że tacy poczciwi ludzie jak ona, *Liberté*, którzy nie z tego Papieżowi nie życzą, muszą jednak mimowolnie zawołać: jakby to dobrze było gdyby umarł; podobnie jak oni synowie wcale nie złośliwi, ale którym starzy rodzice do tyłu się już naprzykrzyli dziwactwami swemi, że niechcąc nawet muszą wołać: lepiej było, żeby już pomarli! Porównanie jest samej *Liberty*.

Tymczasem Papież żyje i zdrow jest; a z przeciwnych stron wznoszą się gorące do nieba modły, ażeby żył jak najdłużej i jak dotychczas bronił kościoła czynami swemi, tak aby go teraz bronił, choćby samemu życiem swoim. Albowiem niezawodnie samo życie Papieża jest dzisiaj wielką obroną siłą w ręku kościoła. Coby to było, gdyby teraz umarł! Strach przypuszczyć po ludzku sądząc o rzeczach. Podobnieśta bliższego dzięki Bogu nie, a pobożne życzenia wiernych nie tylko przegania, ale wróżą Papieżowi, że prześcisnie lata Piotrowe. Między innymi jeden z naszych ziomków pobożnych synów kościoła, a czciciel Piusa, chwiliwo bawący w Rzymie, ofiarował mu w dzień imienin, to jest na Sw. Jan, 27go grudnia koszycz z kwiatami: gdzie na białym atłasowem tle kameli, były żółtemi kwiatkami (wiadomo, że to kolory papieskie) wyłożone wielkie Piotrowe klucze, z tem na wyższym wianuszku koszyczka godłem: *Superabis annos Petri*! Ze od Polaka, więc dwakroć uprzejmie Papież ten upominek przyjął; bardzo mu bowiem miły wielki dowód czci i miłości, kiedy od Polaków pochodzi.

Ow zaś dzień pożądany, w którym ta zapowiedź, że prześcisnie lata Piotrowe, mogłaby się spełnić, jest dzień 23 przyszłego sierpnia. Kto da Bóg doczeka, będzie mógł widzieć.

Zaczęłam list od tego, bo mię do podobnego początku zmusiła data; inaczej musiałabym zacząć od zupełnie czego innego. W Rzymie całym zgromadziła się zniszczenia: Tybr wystąpił z brzegów niepańcym wód wylewem, i zalał blisko połowę Rzymu, jego część najbardziej zaludnioną. Kto był w Rzymie i jego ulice pamięta, ten będzie

mógł sobie wyobrazić rozmiary wylewu, kiedy się dowiedział, że Piazza Colonna była o parę metrów pod wodą, a Piazza del Popolo i Navona były pod wodą o jakie pięć metrów. Całe Corso było zalane nie tylko od bramy del Popolo aż do Piazza Colonna, ale i cała wyższa część Corso aż do wysokości placu Wenecji. Plac św. Kłaudyusza także o metr lub półtora pod wodą; w samym kościele wewnątrz woda zalewała stopnie ołtarzów, a nawet na parę cali wysokości zakrywała, wznosząc się po nad poziom kościoła. Te szczegóły o polskim kościele w Rzymie (bo takim go wszyscy nazywają), gdzie pewno niejedną z waszych czytelników tyle chwil nieobojętnych przepędził, będą ich może obchodzić. Przez podziemne kanały woda zagarnęła fontannę Trevi, i strumień od przeźroczystej, kryształowej, jedynej wody na świecie, cudzoziemcom tak dobrze znanej, zamienił się na kałużę, równającą się z przyległym placem i ławą i kłiwego szlamu. *Udumum fluvium Tiberim...* nie już jak *sinistra labitur ripa*, ale naprawdę jak *in vadit medium urbem*; a wszystkie strachy, o jakich onegdaj śpiewał poeta, lungy z nim razem na Rzym. *Terruit urbem, Terruit gentes.*

To też głos doradcy a powszechnie rozległ się po Rzymie: *Un castigo di Dio!* To kara boża! Sami nieprzejrzani kościołowi ludzie byli pod tym wrażeniem, i w dziwny to wyrażał sposób. Jednego z moich znajomych, który jest kapłanem, spotkało na ulicy to niespodziane przyzwanie: Ah! to wasza *Scomunica* (klątwa), która nam to przysłała. Ale poczekajcie: zapłacicie za to! Jak gdyby nie miał czasu lub dosyć trzeźwego rozsądku by się zastanowić, że odplata którą grozi, sprowadziła na niego drugą klątwę a więc drugą taką plagę według jego własnej logiki. Inny mój znajomy jadąc na trzeci dzień do św. Piotra był świadkiem podobnych zlorzceń podobnych ludzi: *Accidente al Papa, che ci ha mandato questo accidente.* Zły przypadek niech spotka Papieża, który na nas zesłał taki zły przypadek! Istny szal. Ale czyż w nim nie odzywa się echo z pod ziemi.

Tymczasem ruina jest wielka, straty nieprzeobrażone, zniszczenie przechodzące wszelki opis. Domy nad Tybrem stojące a jest tego kilkanaście ulic, były w niektórych miejscach zalane do drugiego piętra, (u nas to niekiedy trzecim nazywają), sklepy na niższych części Corso, najbogatsze z całego Rzymu, wszystkie spustoszone; wszystko co było w niższych piętrach całej tej masy domów nie tylko nad Tybrem, ale aż do okolic Corso stało się pastwą żywiołu; a po jego ponurych nurtach płynęły najrozlicniejsze łupy, które poczynił zaczynając od win, oliwy i innych rodzajów, aż do bydląt i ciał ludzkich. W ministerstwie finansów (palazzo Madama niedaleko piazza Navona) woda zabrzała najwęższe jak mówią rejestra, a nawet papiery walorów publicznych, w piwnicach banku rzymskiego zatopiła masę biletów bankowych, złożonych tam dla bezpieczeństwa od ognia. Albowiem wylew był nagły i napaść w ciągu nocy; rzeka zaczęła wieczorem nabierać, a do maximum zalewu już doszła o 663 z rana. Nikt nie był przestrzeżony, nikt przygotowany, a to z prostych przyczyn, że nowy rząd odsuwając dawnych papieskich urzędników od miejsc przez nich zajmowanych, odprawił także i tak nazywanych *Capi d'acqua*; byli to strażnicy osobni, oddawieni dawni i opatrzeni przez rząd papieski na to właśnie ustanowieni, aby mierzili wylewy rzeki, i wszystkie znaki zapowiednie wzbierającej powodzi z góry, uważali i znać o nich dawali policyi, przesyłom dzielnicy miejskiej a następnie mieszkańcom. Tym sposobem dał niejdy wylew Tybru Rzymian nieprzypuszczalnych nie zastawał.

Sto tysięcy jakie mieszkańców było tym wylewem zamkniętych w swych mieszkaniach przez dni parę, 27, 28 i 29 grudnia. Musiano im dowieźć żywność, a raczej suchy chleb tylko, bo na co innego środków nie wystarczało. Muncypalność czyli nowa junta okazała się tak nieporządną, że zarząd wojskowy wziął na siebie potrzebę publiczną z jenerałem Cosens na czele i trzeba mu przyznać, że chwałebnie z zadania się wywiązał. Żołnierze spótnie biegali się w poświęceniu, i co można tylko było na razie, tak niespodzianie zachyconym, zorganizować i wykonać do wszystkiego było uczynione. Na leży się im to słusne uznanie: *Suum cuique.*

Na polach na okół Rzymu spustoszenie równie wielkie, a jeszcze widoczniejsze na pierwszy rzut oka, i zda się ogromniejsze, bo oko na większy obszar sięga na polu niż w mieście. Całe trzody wołów, owiec, innego bydła, całe stajnie i obławy w tysiącach miejsc, bo wylew wysoko po nad Rzymem się zaczął, a przy ujściu jakby jednym morzem lał się do drugiego morza; prócz tego nie jedno i niejedno życie ludzkie, nie wiem ile biednych topielców, którzy i na dachach z niskich swych domów już schronienia dostatecznego nie znaleźli: to wszystko stało się żertwą rozpaczającego z swych koryt żywiołu. Dopiero po pewnym czasie będzie się mogła zmierzyć cała rozciągłość klęski.

Król z Florencji przysłał 20,000 lirów na ratunek. Jakich czas przedtem junta tutejsza była głosiła 500,000 na uroczystość jego przyjęcia. Te cyfry sami Rzymianie obok siebie stawia i głowami kiwają.

W tej chwili telegramem znać dają, że król jutro do Rzymu przyjeżdża. Trzeba przyznać, że dobrze wybrana chwila. Zobaczymy jaki będzie skutek.

Kraków 7 grudnia. (Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej w d. 5 grudnia.) Przewodniczący zgromadzenia wiceprezydent Dr Słachowski odczytał najprzód projekt uporządkowania miasta obszernie opracowany przez prezenta Dra Dietla. Projekt ten przydzielony zostanie według życzenia prezenta osobnej z kilkunastu członków złożonej komisji do zbadania. Następnie Dr Warszawa zawiadomił Radę, iż Dr Dietl ofiarował swą pensję za ostatni kwartał z r. w kwocie 947 złr. 76 c. uzupełnił do 1,000 złr. i w następujący sposób rozdzielił: a) 500 złr. na wsparcie ubogich częścią gotówką, częścią wydaniem asygnowacji na węgle; b) 200 złr. na ochronki; c) 100 złr. Tow. dobroczynności; d) 100 złr. zakładowi św. Józefa osieroconych chłopców; e) 50 złr. dla opuszczonych chłopców izraelskich; f) 50 złr. na ochronki dzieci tegóż wyznania. Zarazem oznajmił Dr Warszawa, że sekcja postawiła przed sobą wiceprezydentowi Drowi Słachowskiemu pewne honorarium za prowadzenie spraw miejskich z wielkim uszczerbkiem własnego czasu, Dr Słachowski odmówił jednak przyjęcia jakiegokolwiek honorarium, sekcja wnosi przeto, aby Rada powstaniem z miejsc objawia mu uznanie swe i wdzięczność. Rada wniosek Dr Warszawa przyjęła hucznymi oklaskami, na które Dr Słachowski odpowiedział kilku serdecznymi wy-

razami przypominając, że kiedy przyjmował gośność pierwszego wiceprezenta wiedział dobrze jakie bierze na siebie obowiązki.

Przechodząc do porządku dziennego przyjęto bez dyskusji wniosek sekcji szkolnej, aby na zapytanie Rady szkolnej odpowiedzieć, iż życzeniem jest reprezentacji miejskiej, aby Kraków stanowił oddzielny okrąg szkolny i aby miał własną Radę szkolną okręgową. Sprawozdawca Dr Majer wyjaśnił w dłuższym przemówieniu o czem właściwie różni się Rada szkolna okręgowa, jakie chciał utworzyć sejm od Rad szkolnych powiatowych utworzonych obecnie reskryptem ministerialnym, przedstawił jakie są obowiązki i prawa takiej Rady szkolnej okręgowej i jakie zład spadną na gminy kosztu. Po dokładnym wyjaśnieniu rzeczy, Rada jako powiedzieliśmy wniosek ten przyjęła bez dyskusji.

Długą dyskusję wywołał wniosek sekcji trzeciej, aby nad prośbą Rady magistratu p. Maurycego Łozińskiego o wyrównanie różnicy między dawną jego pensją, a obecnie przezeń pobieraną, przejść do porządku dziennego. Sprawozdawca Dr Rydzowski wyjaśnił, że p. Łoziński dawniej pobierał mniejszą pensję, aniżeli obecnie, jedynie tylko dodatek, który mu przyznał dawny wydział magistratu, a do reorganizacji magistratu, sekcja nie mogła się przychylić do prośby p. Łozińskiego. Przeciwnikowi sekcji przemawiali Radey Mieroszewski, Dr Weigel, Dr Machalski i Dr Burzyński, za wnioskami Radey Chrzczanowski; Radea Mieroszewski wnosił nawet, aby p. Łozińskiemu dawać do pensji 200 złr., Dr Machalski zaś, aby pensję jego wyrównać z dawniej pobieraną placą. Podczas głosowania upadł jednak wniosek Radey Mieroszewskiego, wniosek Dra Machalskiego otrzymał równą ilość głosów za i przeciw, wiceprezydent Dr Słachowski rozstrzygnął przeto na korzyść p. Łozińskiego.

W końcu załatwiono jeszcze kilka pomniejszych spraw, mianowicie przyznano dwóm spadłym z etatu nie-urzędnikom rok łaski, sześciu obywateli uwolniono dla podeszłego wieku raz na zawsze od obowiązku sędzięgo przysięgłego i upoważniono prezydenta miasta do przyjęcia drugiego pacholka dla domu pracy.

Na tem zamknął posiedzenie wiceprezydent Dr Słachowski koło godz. 8 wieczór.

Wiedeń 6 stycznia. Dość ciekawy pojawił się znowu artykuł w *Prager Abendblatt* p. n. Stronictwa w Przed- i Zaliczaniu rozbieżności rżmożności pojęcia życia politycznego w obudwu państwach państwa, a obok tego wykazujący, że większą dojrzałość polityczną okazali Węgrzy. Między innymi pisze ten dziennik dalej: „Kto uważnie śledził rozwój stosunków politycznych w ostatnich trzech latach, ten musiał zauważyć uderzający fakt, że dzieło wewnętrznego skłócenia, przy równych zresztą lub przynajmniej podobnych stosunkach, w wschodniej połowie państwa nie równie większe zrobiło postępy, niż w zachodniej. Podczas bowiem kiedy Węgry obok pierwszeństwa stosunków autonomicznych dziś rzeczywiście reprezentują zamkniętą w sobie jedność państwową, przedstawia Austria zachodnia pomimo stosunkowo większej inteligencji niestety jeszcze ciągle obraz wewnętrznych rozterek jak przed trzema laty. A jednak Węgrzy mieli do walki nie mniejszymi bynajmniej prawopolitycznymi, narodowymi i politycznymi kłopotami, jak zachodnia połowa państwa. Czy ostateczne stanowisko Kroczyi mniej nasuwało trudności, niż dzisiejsze stanowisko Czech? Czy łatwiej przyszło zadowolić Siedmiogrodz niż Galicyę? Czy kwestya Rieki i Pogranicza wojskowego nie była również trudną, jak słowacka i tyrolska? Czy opozycja konserwatystów starych mniej była żywą niż naszej szlachty historycznej? Czy Kroczi, Serbowie, Rumuni, Słowacy i Niemcy siedmiogrodzcy z mniejszymi wystąpili rozróżnieniami narodowymi, niż Czesi, Polacy, Słowacy i Włosi? A mimo to nie ma dzisiaj w Węgrzech stronnictwa, któregoby opozycja szła tak daleko, żeby aż kwestyonować konstytucję; nie ma tam narodowości, któraby interes całego państwa powarowała do najwyższego stopnia naciągnięciem partikularnym względem, nie było tam dotychczas smutnego wypadku, żeby całe frakcje stronnictwa pod blachami pozorami opuszczaly sejm. W końcu *Prager Abendblatt* wypowiada przekonanie, że jeżeliby się powiodło przeciwnikom konstytucji obalić takową, korzystać z tego z pewnością nie będzie opozycja narodowa, ale nieprzyjaciele Austrii.

— Według doniesienia *Milit. Ztg* ma nastąpić wielka reorganizacja artylerii. Broń jej ma być postawiona na tak wysokim stopniu, jak tego wymaga stosunki wobec różnych gatunków broni i innych wielkich mocarstw; oświecone artylerii wskutek zwiększonej służby i wyższych od nich wymagań mają mieć podwyższoną placę.

— *Fremdenblatt* zamieszcza telegram z Gradon, według którego ma się odbyć koło 15 b. m. w Marburgu pierwsze zgromadzenie stronnictwa niemiecko-narodowego. Na porządku dziennym umieszczono najpierw sprawę galicyjską, następnie stosunek Niemiec do Austrii, wreszcie organizację stronnictwa. Wielu członków z Wiednia, Linzu, Gradon, Wr. Neustadt, Celowca i Cilli zapowiedziało swą obecność.

— Komisja wysłana przez delegację węgierską do skontrolowania składów broni i zasobów wojskowych ma w mieście, w bieżącym przybył do Galicyi; władze wojskowe galicyjskie otrzymały już stosowne polecenia.

— NPan powrócił dzisiaj do Wiednia z wycieczki swej do Innsbrucku. Prezes ministerstwa węgierskiego hr. Andrassy ma także dzisiaj przybył z Pesztu. Attaché przy poselswie austriackim w Bordeaux bar. Alfons Pereire odjechał wczoraj na swoją posadę.

Niemcy.

Pruska *Provinzial Correspondenz* pisze o stanowisku Austrii do Niemiec: Kanclerz hr. Beust odpowiedział pod d. 26 grudnia na depeszę kanclerza Związku hr. Bismarka o stosunkach między nowym cesarstwem niemieckim a cesarstwem austriacko-węgierskim, depeszą do posła hr. Wimpfena, która daje świadectwo o uprzedzającej serdeczności Austrii wobec uczuć z naszej strony wyrażonych.

Rząd austriacki węgierski uważa z swojej strony za rzecz pożądaną, unikać rozbioru traktatu pokoju praskiego ze względu na cel, którego osiągnięcia obie strony mają również na oku. Nie uważa on,

aby w obecnej chwili stosownym był rozbiór artykułów traktatowych i podnoszenie roszczeń prawnych; owszem w zjednoczeniu Niemiec pod przewodnictwem Prus upatruje ten rząd akt znaczenia historycznego, fakt pierwszorzędnego w nowym rozwoju Europy, i chce według tego oceniać stosunki mające być utworzone między Austro-Węgrami a nowymi Niemcami. Z wielkiem zadowoleniem powiada on, że we wszystkich tacecznych sferach przejawia się chęć utrzymywania najprzejrzystszych stosunków z potężnym państwem Niemiec, podając sobie rękę w celu popierania myślności obu krajów. Właśnie w tej chwili otwiera się obszerne pole, na którym wspólność woli i działania może się stać dla obu państw zadaniem ciągłej zgody, a dla Europy ręką trwałego pokoju.

Prawdziwie wnioskuję jest końcowy ustęp świadczący o wspaniałym umyśle N. Cesarza i Króla Austriacko-Węgierskiego, który ze wspomnianych związków domowego w świetnych dziejach przez ciąg wieków z losami ludu niemieckiego, najgorętsze tylko czepie sympaty dla dalszego rozwoju tego ludu, tudzież nieograniczone życzenie, aby ten w nowych formach swojego bytu politycznego mógł znaleźć prawdziwe ręką siebie jak i dla cesarstwa blisko z nim spokrewnionego tradycją dziejową, językiem, obyczajem i prawami.

Nie potrzeba prawie dodawać, że naród niemiecki zarówno jak rządy niemieckie oceną szczerze i radośnie to wspaniałe zapatrywanie się Cesarza.

Francya.

Dalszy ciąg listu Guizota do członków rządu obrony narodowej:

Rzeczpospolita jest dzisiaj naszym rządem. Wybitniejsi nasi mężowie stanu są po większej części republikanami nie od dzisiaj, lecz od wczoraj; nie przez okoliczności, lecz z przekonania. Wiele jest rodzajów republikanów; ja rozróżniam trzy rodzaje: republikanów roważnych i politycznych, którzy godzą się z społeczeństwem obecnem i nie chcą zmieniać raz zaprowadzonej formy rządu; republikanów fanatycznych, nasyłających zasadami i nasyłającymi republikanizm z roku 1792; republikanów marzycieli, którzy dążą nie tylko do rządu republikańskiego, lecz jeszcze do przewrótów socyalnych, którzy pojmują naturę ludzką i społeczeństwo inaczej, jak Pan Bóg je stworzył i jak są w rzeczywistości. Jak na teraz, pojmam republikanów-fanatycznych z roku 1792 i republikanów marzycieli o przyszłym przewrocie socyalnym. Zwacam się jedynie do republikanów roważnych i politycznych: z nimi jedynie zapuszczam się w rozprawy w kwestyi wyborów i zebrania zgromadzenia narodowego. Czemuż oni w chwili nowej próby z zaprowadzeniem rzecpospolitej tak mało okazują gorliwości do doprowadzenia do skutku takiego zgromadzenia? Otóż dla tego, że się obawiają, iż nie są republikanami, a przynajmniej nie dość stanowczymi republikanami na to, aby pracować szczerze nad zaprowadzeniem rzecpospolitej. Obawiają się zgromadzenia w skrócie konserwatywnego, więcej zajętego wewnętrznym pokojem, niż chciwego przewrótów socyalnych, skłonnego więcej do nieufności w skutek pomysłny, niż przekonanego o wartości rzecpospolitej. Obawiają się, aby po za republikanami roważnymi i miłującymi porządek nie ukazali się republikanie-fanatycy z roku 1792 i republikanie socyalści, sprzymierzeńcy daleko więcej niebezpieczni niżli polityczni i dający powód do obawy bardzo naturalnej dla rzeczywistej, prawej Francji.

Pewna dowcipna kobieta powiedziała o duchach: „Co do mnie, nie wierzę w takie duchy; lecz jeżeli byłby najmniejszy powód obawiać ich się, Francja w takim razie ma wielki powód mieć strach przed nimi i odpychać od siebie nawet ich cień; nie, więcej dziesiątkowany i więcej deptany, jak nasz naród za czasów panowania terroryzmu.“

Republikanie roważni naszej epoki nie myślą się, niepokojąc się usposobieniem tak mało republikańskiem wielkiej części Francji; kraj, który podnieśli do rządu rozbratu z całą swą przeszłością, częstokroć burzliwą i pożałowania godną, lecz długotrwałą i chwalebna. Rzeczpospolita zresztą, w swych dwóch pojawieniach i nie dość długo trwała, aby powtórzyć jej mógł nas natchnąć wielkiem zaufaniem i wielką nadzieją. Jej stronnicy obecni myślą się jednakże co do właściwej doniosłości przychylnego usposobienia narodowego dla formy rządu republikańskiego i co do niebezpieczeństwa, które tej formacji może zagrażać ze strony, czy to samego kramu, czy ze strony zgromadzenia jego reprezentantów.

Trzeba bowiem uważać, że rząd raz zaprowadzony, byle sam siebie nie obalił, co za naszych czasów jest wypadkiem najpospolitszym, wyrzuty bywa tylko przez swych nieprzyjaciół lub swych jawnych współubiegających się. Przechodzę myślą wszystkich rzeczywistych rywalów rzecpospolitej; nie mogą dostrzedz żadnego, któryby jej mógł stać się niebezpiecznym.

Słowo tylko o drugim cesarstwie i bonapartyzmie. Mówię, że za granicą służdy jego ruszają się i szukają dla niego w obcych mocarstwach możności powrotu. Nie mam w tem przyjemności mówić o zwyciężonych, a szczególnie o własnych błędach zwyciężonych; szanuję niebezpieczeństwo, nawet gdy jest zasłużone; lecz można odezwać się do Francji, że uchylała prawdę nie przyzwoitości, z powodu wszelkich usiłowań odnowienia cesarstwa: „Doświadczenie zrobiłaś; wiesz, czego się trzymać: nie znajdziesz ani chwały, ani mądrości, ani zasługi rządu silnego, ani dobrodziejstwa wolności.“

Legitymisi posiadają dwie siły ważne i zasługujące na poszanowanie: własne zasady i wierność tym zasadom; lecz te siły są dzisiaj tylko siłami opozycji i biernego oporu, a nie siłami, popychającymi do czynu. Legitymisi mogą szkodzić zaprowadzaniu rządu; lecz nie mogą sami przez się zaprowadzić własnego rządu: czasu sprzyśnięć i powstań już dla nich minęły. Teraz mogą tylko coś zdziałać, łącząc się do żyćcy i do ruchów narodowych, czy to chodzi o sprawy wewnętrzne, czy o zewnętrzne kraju. Będąc monarchistami i konserwatystami, mają obowiązek być zarazem liberalnymi i patriotami, tj. zająć odpowiednio miejsce i wziąć odpowiedni udział w sprawie nowej Francji, w sprawie zaprowadzenia rządu wolnego, bo są naturalnymi sprzymierzeńcami porządku na donie wolności.

Wiedzący podziwiani godnym instynktem, p. Berryer odznaczał się w sztuce przyszuśnienia się tym sposobem swemu stronnictwu i do utrzymywania jego na odpowiedniej wysokości, nadając mu nową postać. W podobny sposób panowie Charette

i Chatelinau służą dziś pod sztandarem rzecpospolitej, zatrzymując mundur, w którym służyli państwu. Cieszę się z tego dla nich i dla nas. Dom Burbonów byłby mógł, łącząc się cały pod sztandarem narodowym, przybrać stanowisko nowsze i silniejsze i odmówić się zamiast się osłabić. Lecz nie umiał tego uczynić. Książę Chambord pozostaje z godnością pretendentem do tronu, lecz pretendentem odosobnionym i beznadziejnym, przeznaczony na wyczekiwanie beczynne, sam nie mając wiele nadziei.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rosya.

Pisaliśmy w ostatnich czasach nieraz o nowych reformach przedsięwziętych celem zreorganizowania i powiększenia sił zbrojnych rosyjskich. Pragniemy teraz dać obraz stanu armii rosyjskiej, według wiadomości zamieszczonych w wiedeńskiej *Presse i Almanach de Gotha* na rok bieżący.

Armia rosyjska dzieli się na wojska polowe, rezerwowe, wojska miejscowe i wojska dla wewnętrznej służby, a prócz tego na wojska peregularne.

Tylko o armii polowej można mieć dokładne wiadomości liczebne. Według nich siły polowe Rosyi wynoszą: 47 dywizji piechoty zawierających 188 pułków, 29 batalionów strzeleckich, razem 622,654 ludzi. 10 dywizji kawalerii czyli 56 pułków, razem 43,512 ludzi a 33,208 koni. 56 brygad saperów czyli 14 batalionów, 4 parki i 3 kompanie, razem 14,254 ludzi, a 3774 koni.

Według powyższego rachunku armia polowa carswa wynosi obecnie 719,935 ludzi i 64,352 koni. Kalendarzyk Gotskijski podaje te siły tylko na 697,137 ludzi; a jeszcze bardziej różni się od powyższych cyfr wziętych z *Pressey* tem, że kładąc niższą cyfrę piechoty, stan kawalerii do 64,000, a artylerii do 80,000 ludzi podnosi.

Rezerwa do niedawna stanowiła raczej armię do kształcenia rakraków niż właściwe siły polowe; zamiarem rządu jednak jest wyrobić z niej stałe wojsko. W tym celu do rezerwy zaliczają się wszyscy urlopowani, zastępowani w linii przez rekrutów, a siła ogólna całej armii podnosi się do 1,250,000 ludzi.

W dniu 1 stycznia 1870 r. armia miała wynosić: polowa 726,000 ludzi, rezerwa 553,000.

W powyższem wyczeniu nie zwracaliśmy jeszcze uwagi na wojska lokalne do jakich należą: załogi w twierdzach, bataliony liniowe i artyleria forteczna.

Żołęgi obejmują 8 pułków od 2—5 batalionów, każdy batalion po 1000 ludzi.

46 batalionów liniowych lokalnych są rozłożone: 24 na Kaukazie, 12 w Turkiestanie, 6 we wschodniej i 4 w zachodniej Syberii. Każdy batalion po 1000 ludzi.

Artyleria forteczna wynosi 6000 ludzi. Wojska do wewnętrznej służby stanowią oddziały żandarmerii, bataliony gubernialne, komendy powiatowe i etapowe; które nie służą do prowadzenia wojny, ale zastępują armię czynną w utrzymaniu porządku wewnętrznego.

Wojska nieregularne coraz zwiększające się w liczbie, mają wynosić 154 pułki Kozaków razem 133,000 ludzi, 36 batalionów kozackich 36,000 ludzi i 31 baterii o 248 działach 6000 ludzi; razem 172,000, nie licząc kozaków gwardyi.

Flota rosyjska składa się: z 8 fregat pancernych, z 3 baterii krytych, 13 monitorów; razem 24 okręty pancerne. 6 statków liniowych, 8 fregat, 18 korwet, 62 jachtów, 7 kliperów, 6 fregat parowych, 4 jachty korsarskie; 210 okrętów nie pancernych i 37 statków żaglowych; razem 267 okrętów, oprócz statków portowych.

— *Golos* donosi, że w ciągu r. 1871 w fabryce w Permie ma być wygotowanych dział odcylowych 10 kalibru 24 funtowego; 140 kalibru 12 funtowego z odpowiednią ilością amunicyi.

— *Moskwa*. Wiedom. donoszą jakoby Mińska gubernia miała być wydzieloną z zarządu generała gubernatora Litwy i poddana pod bezpośredni zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych.

Teatr wojny.

Wiadomości z Paryża z 30 grudnia twierdzą, że przykre wrażenie, jakie na ludność stolicy wywarło opuszczenie Mont Avron, niezachwiała bynajmniej postanowienia energicznej dalszej obrony.

W d. 29 odbyło się pod przewodnictwem Favra zgromadzenie merów rozmaitych okręgów, trwające 8 godzin, a którego rezultatem było jednomyślne zgodzenie się, że bądź co bądź jak najenergiczniej szła obrona ani na chwilę ustawać nie powinna. Szczegółowe walki stoczone w ostatnich dniach na północny przez armię generała Faideberga, oraz powstawanie się ku Paryżowi generała Chanzy dodają zapewne silnego bodźca temu postanowieniu.

Depesze pruskie mówią, że w skutku zajęcia Mont Avron ostrzelanie w d. 31 grudnia i 1szym b. m. fortów Nogent, Rosny i Noisy, spowodowało ustanie ognia z tych fortów. Niemcy ustawili dla ostrzelania północno-wschodniego frontu Paryża 76 12to i 24 funtowych dział obłężniczych w 13 bateriach, z których na lewym brzegu Morny stało 5 baterii czyli 30 dział pod Noisy-le-Grand. Dawaly one najprzód ognia na zajęte przez Francuzów Neuilly sur Marne i Ville Evrard a później na Mont Avron i fort Nogent i Rosny. Na prawym brzegu Morny stały 2 baterie czyli 12 dział pod Monfermeil, które Maison Blanche, Mont-Avon i fort Rosny ostrzelują. Szesć baterii czyli 36 dział stało pod Rancy, które strzelają zrazu przeciw Mont Avron, na dworzec w Noisy-le-Sec, na stację w pobliżu Bondy artylerję francuską, a później przeciw fortowi Noisy. Odległości między pozycjami baterii pruskich i ostrzelanymi fortami są następujące: Noisy-le-Grand i Nogent leżą od owoych pozycji o 3/4 mili czyli 8,000 kroków, Rosny o 1 milę czyli 10,000 kroków, Monfermeil o 10,000 kroków, Rancy o 6,500 kroków. Zapytac można czy podobna, aby strzały 76 dział obłężniczych pruskich osięgniętych tylko usypianiem z ziemi bateriami, mogły nakazać milczenie 200 działom francuskim i bateriom pośrednim będącym w najlepszym stanie obrony na odległość przeciętną 7,000 kroków, jak to *Times* donosi, wnosząc ztąd o bliskiej kapitulacji Paryża. Przeważnych liczbą i po za murami fortów ukrytych baterii nie demontuje się w 45 godzinach, lecz trzeba się do nich podągnąć przynajmniej o 800 kroków, aby skutecznie spełnić to dzieło zniszczenia.

Widocznie bombardowanie od strony północno-wschodniej, którego głównym przedmiotem jest strona

pruskiej było zdobycie Mont-Avron, aby się tym sposobem zabezpieczyć przed wycieczkami załogi paryskiej, zostało przez dowódcę pruskie uznane za bezskuteczne i zaniechane. Kiedy jak donosi depesza Wersalska ostrzeliwać poczęto północno-zachodnie forty Issy, Vanvres i Montrouge, lecz z jakim skutkiem depesza przemilcza. W ogóle wobec rozpoczętych zaczepnych ruchów wojsk francuskich, wkrótce spodziewać się można wiadomości o nowych bitwach.

Równie wersje francuskie jak depesze niemieckie dają niejaki wyjaśnienie o walkach, które zaszły rad dolną Sekwaną w dniu 30 i 31 grudnia w Bouille i okolicach o parę mil na południe od Rouen. Francuzi pod dowództwem generała Roy naciągnęli na Brionne, zajęli lesiste wzgory, panując nad biegiem rzeki i wielkim gościńcem z Rouen do Pont-Audemer. Według depeszy z Havru późniejszej od doniesień generała Manteuffla do Wersalu, stanowiska zdobyte i znów utracone przez Francuzów, w końcu jednak pozostały w ich rękach.

Staatsanzeiger ogłasza następujący raport o wycieczce przeciw korpusowi gwardyi w dniu 21 grudnia 1870, datowany 23 grudnia r. z. z Gonesse.

Od dnia 30 października, w którym wzięto szturm Le Bourget, nie śmiał już nieprzyjaciel atakować przez gwardye zajmowanych pozycji. Stanowiska forpcet byłyby wprawdzie tak jak przedtem często ostrzeliwane z ciężkich dział fortecznych, lecz wobec tych demonstracji zachowano się zupełnie biernie: strażone przez to szkody nie były wielkie i z wyjątkiem ostatnich dni listopada i pierwszych bm., gdzie francuskie wycieczki przeciw Wirtembercykom, Sasom i korpusom 2mu i 4mu znacznie zaniepokoiły wszystkie pozycje naokoło Paryża, doznawał korpus gwardyi względnego pokoju. Przemijając do bezpieczeństwa, któremu zresztą nikt nie ufał, i które panując wszędzie baczną czujnością tylko jeszcze powiększyło, przerwanie zostało przez rozmaite, nadeszłe do jenerałów komendy raportu, według których odbywały się znaczne poruszenia wojska nieprzyjacielskiego przed frontem korpusu gwardyi.

Niewiśkowemu czytelnikowi znane są dziś dobrze nazwiska Le Bourget, Stains, Dugny, St. Denis, Courneuve, Drancy itd. Dla lepszego zrozumienia wypadków, które dnia 21 w szeregu miejsc tych się odbywały, zdaje się jednakże być odpowiednim celowi, nasamprzód zaznaczyć tu ich położenie.

Fortyfikacje St. Denis tworzą północny koniec paryskiej linii obronnej. Składają się one z leżących na równej wysokości fortów de la Briche i Double Couronne i z fortu de l'Est, który więcej ku południowi po wschodniej stronie St. Denis leży. Około 3000 kroków w stronie południowo-wschodniej od fortu de l'Est znajduje się fort Aubervilliers, a 4000 kroków w stronie południowo-wschodniej od tego stanowiska leży fort Noisy. Cztery te wspomniane warownie: Double Couronne, Fort de l'Est, Aubervilliers i Noisy leżą na linii, która w kierunku od północnego zachodu do południowego wschodu ciągnie się przed północno-wschodnią częścią Paryża, w długości mniej więcej mili. Fort Rosny, w niedalekiej odległości od Noisy, i na przedłużeniu linii Double Couronne i Noisy położony, popiera w najczystszych przypadkach wymierzone przez rzeczone forty przeciw korpusowi gwardyi operacye.

Pomijając fort de l'Est a Aubervilliers o 12 do 1,500 kroków przed temi dwiema pozycjami leży wieś Courneuve; Bobigny zajmuje podobne położenie w stronie południowo-wschodniej od Courneuve, pomiędzy fortami Aubervilliers i Noisy. Francuzi zajmują bezustannie te dwa miejsca silnymi załogami, a na tej stronie linii obłężniczej tworzą takowe najskrajniejsze ich stanowiska forpcetowe. Drancy, leżące jeszcze przed Courneuve i Bobigny, zakryte jest wprawdzie zupełnie przez ogień francuskich fortów, lecz znajduje się zarazem w małym tylko oddaleniu od naszych stanowisk forpcetowych w le Bourget, i Francuzi zajmują je dlatego zwykle tylko nocą, lub jeżeli zamierzają jakkolwiek zamach przeciw pozycjom korpusu gwardyi. W „pokoju“ czasach wysuwają się nasze patrole często aż do Drancy, i w rozmaitych chwilach znalazły często miejsce do niezajęte, lecz natychmiast wymieniały też często przy sposobności strzały z patrolami francuskimi. Drancy tworzy przeto w szczególnem znaczeniu, jakie się tu nadaje temu słowu, terytorium neutralne tj. niebezpieczne dla miejsc bywa ostrzeliwane przez nas, przy tem i przez Francuzów, i ani przyjaciel ani nieprzyjaciel nie są tam i na chwilę pewni swego życia.

Przed wzmiankowanymi tedy nieprzyjacielskimi pozycjami leżą w pierwszej linii nasze stanowiska forpcetowe w Pierrefitte, Stains i le Bourget, które łączą się z sobą jak forty nieprzyjacielskie w kierunku od północnego zachodu na południowy wschód. Po za tą linią pierwszą ciągną się stanowiska nasze od Garges na Dugny, Blanc-Mesnil i Aulnay do Sexran. Dugny, Blanc-Mesnil i Aulnay stoją przez strumyk la Morée w wodnej z sobą komunikacyi. Rozdział pomiędzy naszymi a nieprzyjacielskimi forpcetami tworzy tu ciągnący się od zachodu na wschód nasył kolei Paryż-Soissons. Pozycye francuskie z wyjątkiem fortów St. Denis i Courneuve leżą po południowej stronie kolei; nasze wszystkie po północnej. Nieprzyjacielskie piski forteczne dosięgają nie tylko do naszych stanowisk forpcetowych, lecz mogą nawet barzo za niepokoić i naszą drugą linię. Dugny mianowicie jest ciągle zagrożone.

Nachodzące w przebiegu południa i wieczora 20 grudnia do komendy jenerała raporta donoszący tedy, że silne nieprzyjacielskie masy wojska wyruszyły z St. Denis i ztamtąd na Courneuve udayły się do Aubervilliers; równocześnie dostrzeżono, że nasze lewe skrzydło zagrożone jest, przez trzy brygady i kilka baterii artylerii polowej, która się na prawo do Bobigny ustawia. Wydzwiza Budritski (lewe skrzydło) otrzymała przeto rozkaz gotowości do alarmu, podczas kiedy równocześnie doniesienie tej dywizji gwardyi piechoty (Pape), aby wszystkie do dyspozycji będące wojska ustawiały dnia 21 rano, pomiędzy 7 a 8 godziną, na wschód od Gonesse, nad Gościńcem do Aulnay, po za Garges, Dugny i Blanc-Mesnil, by ztamtąd mogła w razie potrzeby pospieszyć z pomocą każdemu z zagrożonych punktów.

Noc minęła spokojnie, a rychły poranek znalazł rozmaite oddziały gwardyi na wskazanych im pozycjach. Pułkownik Neuman (4 pułk gwardyi pieszej), któremu powierzono dowództwo oddanych przez 154 dywizję do dyspozycji wojsk, przybył o godzinie 1/4 z 6 batalionami, jakoteż z 3 ciężkimi bateriami nad gościniec do Aulnay, zajął tamże na krótki jednakże tylko czas stanowisko, i udaył się o pół do dziewiątej z 2ma batalionami

Czasu tudzież we wszystkich księgarniach

